



uruchomić ponownie, wyłączając na chwilę zasilanie. Pływaliśmy tak przez następny miesiąc i działała... coraz lepiej. Ki diabeł?

Przed rejssem staraliśmy się zebrać nieco informacji o portach tego rejonu. W Lehtmie spodziewamy się zatem może niezbyt ładnego, ale przy tym wietrze bezpiecznego portu, w którym zrobimy zakupy, coś przekąsimy w knajpce i wymienimy euro na korony.

Rzeczywistość szybko studzi nasze nadzieje. Port i owszem, jest dobrze chroniony od północnych i zachodnich wiatrów, ale o obiadku i wymianie pieniędzy możemy zapomnieć. Kiedyś w pobliskich, pachnących komuną, baraczkach takie usługi były, ale nie opłacały się na dłuższą metę. Lehtma okazuje się więc dogodnym, bo najbliższym ze szkierów Turku portem, ale jest także kompletnym i raczej niezbyt atrakcyjnym zaściankiem. Gwoli sprawiedliwości należy dodać, że znajduje się tam ładna plaża i rozległe lasy, a mówiący po rosyjsku bosman już z daleka wypatruje jachtów, pomaga w cumowaniu

i zaraz wywiesza flagi ich macierzystych krajów. W tym roku (2009), 29 lipca, byliśmy tam pierwszą polską łódką. Zresztą informacja, że jesteśmy w obecnym sezonie pierwsi lub że w ogóle nie widzieli tu jachtu z naszego kraju, powtarzała się w większości małych estońskich porcików.

W Estonii nasi nastoletni załoganci zaczęli patrzeć na nas, jakbyśmy pochodzili z zupełnie innej planety. Znane im od zawsze wujostwo zaczęło się ni stąd, ni z owąd porozumiewać, dyskutować i dowcipkować w jakimś kompletnie nieznanym narzeczu. Okazuje się, że zapomniany już niemal przez nas szkolny rosyjski wciąż kolosalnie ułatwia życie. Tamtejsza młodzież, tak jak i nasza, w większości zna angielski, ale jeszcze nie pracuje w sklepie, knajpie ani w bosmanacie, a starsi, podobnie jak my, uczyli się języka naszych „przyjaciół” obowiązkowo.

W Lehtmie płacimy 20 euro za postój i 4 euro za użycie pralki. Cumowanie longside lub boja – nabrzeże. Kąpiemy się pod prysznicami,

gdzie podłoga jest... podgrzewana! Niezły numer! Razem z nami spędza tu noc tylko kilka jachtów – fiński, szwedzki i estoński z posługującą się rosyjskim, a nie estońskim załogą.

BLISKO, ALE EGZOTYCZNIE

Nie podobało nam się w Lehtmie za bardzo, więc postanowiliśmy przenieść się do odległego o 11 mil porciku o brzmiącej nieco z arabska nazwie Suursadam. Zresztą, jak zauważyliśmy, niemal wszystkie porty to „sadamy”.

W żadnym wypadku nie ścinajcie narożników wyznaczonej nabeżnikami trasy prowadzącej do wejścia! Byli tacy, którzy zęglowali tu bez map i 100 metrów przed portem nadziali się na podwodne kamulce, co skończyło się zatonięciem jachtu. A o tym wszystkim dowiedzieliśmy się od przemilej, żyjącej jeszcze trochę w minionej epoce obsługi tej rybackiej przystani. Ale tym razem mamy na myśli wyłącznie pozytywne przejawy minionych czasów, bo choć znowu musieliśmy „myśleć →